

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 43 styczeń-luty 2015

PROSTO Z MOSTU

EKUMENICZNA
STUDNIA

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN
CORAZ BLIŻEJ?



9

EKUMENICZA STUDNIA

11

„ABY BYLI JEDNO...”



WYWIAD PROSTO Z MOSTU

12

KS. KAZIECZKO:

„Z NIECHĘCIĄ SZEDŁEM DO KATEDRY”

RELACJA Z PRAGI



17

POKÓJ SERCA

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

4

„BÓG WIE CO” ŁĄCZY LUDZI W SZCZECINIE

7

UBÓSTWO

20

OTWÓRZ BIBLIĘ (ODCINEK 2)

21

DWA ŚWIATY (CZ. 2)

PO WIZYTACH APOSTOLSKICH OJCA ŚWIĘTEGO

W STRASBURGU I TURCJI

24

MSZA ŚWIĘTA - RYTUAŁ CZY RANDKA?

CZĘŚĆ 4

27

ŻYCZENIA

29

Z KOŚCIOŁA NA ULICE SZCZECINA

- MISJA TALITHA KUM 2015

Na początek, krótka charakterystyka.

Imponująca liturgia prawosławna, głęboka tradycja liturgiczna wypełniona symbolami, głęboka duchowość ikony - to słowa o Kościele prawosławnym.

Prostota i spojrzenie na Słowo Boże, umiejętność rozeznawania charyzmatów, bezpośredni kontakt z ludźmi - to z kolei o Kościele ewangelicko-augsburskim.

Systematyczność, szacunek i pielęgnowanie różnych typów pobożności - to już o katolikach rzymskich.

Bynajmniej to nie cechy, jakimi określają się przedstawiciele tych Kościołów, ale to, jak oceniają i postrzegają się nawzajem.

Kiedy miałem przyjemność poprowadzić w audycji katolickiej Radia Szczecin „Religia na fali” rozmowę z duchownymi Kościołów: rzymskokatolickiego, prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego byłem pozytywnie zaskoczony dialogiem, jaki między sobą prowadzili. Padały kwestie prymatu papieża, wspólnego uczestniczenia i przeżywania Eucharystii, a więc tematy, które wciąż dzielą chrześcijan różnych wyznań.

Czy jest coraz bliżej jedności w tym względzie? Można powiedzieć, że cały czas jesteśmy jednością, bo wierzymy w tego samego Boga. Wierzymy w Jezusa Chrystusa, który umarł na krzyżu, a potem zmartwychwstał.

Wielka Schizma z XI wieku, która podzieliła Kościół katolicki i prawosławny, a także Reformacja, która w XVI wieku podzieliła chrześcijan zachodnich to fakty. Wniosek z audycji dotyczącej dialogu ekumenicznego jest jednak jasny. Potrafimy wspólnie modlić się do Boga. Być może to najlepszy moment na to, żeby przypomnieć sobie, że korzenie Europy są w chrześcijaństwie, a my nie jesteśmy jakimiś kosmopolitami i tylko dzięki głębokiej wierze możemy zachować tożsamość Starego Kontynentu wszak chcemy pić z tej samej ekumenicznej studni.

Piotr Kołodziejski

Audycja o dialogu ekumenicznym na radioszczecin.pl/religia
- kliknij w QR kod by posłuchać audycji:



Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z ograniczoną tematyką społeczną, kulturalną, sportową. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy

Paulina Bielecka, Basia Chojnacka, Anna Malec (Warszawa),
Krzysztof Szypowski (Stargard Szczeciński),
Ewa Smutek, Roman Zięba, Agata Kręzałek
Magdalena Zukowska, Marysia Wałas,
Jarosław Kaczmarczyk, Maciej Papke, o. Maciej Biskup OP,
ks. Marcin Sęk TChr, o. Patryk Zakrzewski OP
ks. Mariusz Sokołowski SChr (Bochum, Niemcy),
ks. Mariusz Wenclawek SDB

Zastępcy redaktora naczelnego

Ewelina Dmitrowicz (Warszawa)
Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>
Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia

Proszę zeskanować kod QR

Skład

Agnieszka Sawicka
stobronka@wp.pl

Korekta

Paulina Filutowska

Konsultacja teologiczna parafii rzymskokatolickich:

ks. dr Andrzej Posadzy

parafii prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

parafii ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu



„BÓG WIE CO” ŁĄCZY LUDZI W SZCZECINIE

Tekst

Sonia Świacka

Wspólnota Przymierze Miłosierdzia

Kiedy ludzie pytają mnie: „Skąd ta nazwa?”, mam w zanadrzu różne odpowiedzi. Najczęściej pada: „Z fascynacji Bogiem”, zdarza się, że rzucę „Bóg wie, skąd”, a gdy mam trochę więcej czasu, mówię: „To długa historia”.

Z Krakowa do Szczecina przez Hawaje

Gdy dwa i pół roku temu wróciłam do Szczecina z Krakowa, nie miałam pojęcia, co dalej. Siedem ostatnich lat wspinałam się po szczeblach korporacyjnej kariery. Codzienna pogoń za jutrem, nadrabiając w „międzyczasie” zaległości z wczoraj. Weekendowy reset, kac i znowu wspinaczka od początku, byle do końca tygodnia.

Do kościoła przestałam chodzić jakoś na studiach. Pamiętam, jak parę lat później mama przyjechała odwiedzić mnie w Krakowie i razem poszliśmy na mszę. Wysłałam wtedy w trakcie kazania, bo nie mogłam słuchać tego, co ksiądz do mnie mówił. Bóg, owszem, był w moim sercu, szczególnie w chwilach trwogi, ale jednocześnie coraz bardziej nasilał się lęk przed śmiercią i tym, czy będzie coś potem. Pewnego dnia, chcąc poprawić kondycję fizyczną, trafiłam na jogę. Michał, który uczył mnie asan i zachęcał do medytacji hinduskiego słowa om, zabrał mnie kiedyś na ceremonię szafasu potów.

Tak zaczęła się moja przygoda z duchowością Indian. Tam zaczęłam się na nowo modlić i rozumiałam, że pokora to prośzenie o pomoc. Po roku poprosiłam Boga, aby pomógł mi zmienić moje życie. Nie chciałam już tak szkodzić sobie używkami, nie chciałam uciekać w pracę, nie chciałam tak się bać. Nie przypuszczałam wtedy, że moje życie zmieni się tak bardzo. W tym czasie na mojej drodze stanęła Asia, dzisiaj moja przyjaciółka, wtedy pracowałyśmy razem. Ona opowiadała mi o Jezusie, a ja jej o Indianach i o szafasach potów. Coraz bardziej cieszyły mnie te spotkania. Znajdowałyśmy tyle podobieństw! Pamiętam, jak kiedyś bałam się być sama w domu i poprosiłam, żeby mnie odwiedziła. Przyszła i pomodliłyśmy się na różańcu. Od tej pory modliłam się co wieczór dziesiątką różańca, która nie raz w sposób cudowny odganiała lęk. Każdy dzień był jednak nadal uciekaniem przed tym, co trudne, a lęk przed odrzuceniem i samotnością sprawował kontrolę nad moim życiem. Chcąc zgłębić tajniki mistycyzmu hawajskiego, a tak naprawdę znaleźć sposób na życie, wybrałam się w podróż na Hawaje (dzisiaj głupio mi, że szukałam tak daleko

czegoś, co było tak blisko). Tam poznałam „babcię” Susan, która była przedstawicielką starszyny indiańskiej i jednocześnie aktywną chrześcijanką. Ona opiekowała się mną na miejscu i, widząc jak się miotam, opowiadała mi o Jezusie. To tam pierwszy raz zobaczyłam Go jako tego, który oddał za mnie życie i pragnie mojego szczęścia. Tam doświadczyłam Jego miłości i troski. Tam zrozumiałam, że On, będąc człowiekiem, wie, co znaczy samotność, odrzucenie, ból. Tam uwierzyłam w Jego zmartwychwstanie i w moje życie wieczne. Po powrocie do Krakowa zaczęłam chodzić do dominikanów na msze akademickie, gdzie pracował ojciec Szustak. Jego kazania oraz kościół tętniący młodym duchem, tak mnie przyciągały, że nie opuszczałam już żadnej mszy. Moje życie nabrało nowego wymiaru. Nie musiałam już uciekać w używki, a w zamian mogłam powolutku stawiać czoła wyzwaniom dnia codziennego. Zaczytując się w Biblii, odeszłam od praktyk, które nie bazowały na nauce Chrystusa. Zaufałam Jego Kościołowi i chciałam iść już tylko za Nim.

W konsekwencji przewartościowało mi się życie zawodowe i zdecydowałam się poszukać innej posady. Postanowiłam wrócić do Szczecina, żeby oszczędzić na kosztach utrzymania. Tu trafiłam do wspólnoty Przymierza Miłosierdzia i poczułam, że odnalazłam swoje miejsce. Gdy po roku skończyły mi się ostatnie oszczędności, poszłam naburmuszona na mszę do Najświętszego Serca Pana Jezusa i powiedziałam: „Panie Jezu, to już czas! Proszę, daj mi pracę, nie chcę już więcej czekać”. Następnego dnia wraz z moją przyjaciółką, Karoliną, wpadłyśmy na pomysł otworzenia firmy „Bóg wie co”.



Fot. Archiwum prywatne

Sklep, który ma być pomostem

Sklep z odzieżą marki „Bóg wie co” mieści się w Szczecinie, przy ulicy Jagiellońskiej. Można w nim nabyć T-shirty, bluzy, sukienki, spodnie, czapki, a nawet skarpety i kalosze. Wszystko produkowane lokalnie, wyłącznie z polskich materiałów. W butiku można też napić się kawy, posiedzieć, porozmawiać, a nawet wspólnie pomodlić się.

Pewnego dnia, gdy odwiedził sklep ojciec Tomasz (nasz szczeciński dominikanin), mieliśmy okazję doświadczyć cudu uzdrowienia. Znajoma, która trzy lata cierpiała na uciążliwe bóle brzucha, po krótkiej modlitwie doznała ulgi, która utrzymuje się do dziś.

Najbardziej cieszy mnie, gdy do sklepu przychodzą osoby niewierzące. Nazwa jest na tyle dwuznaczna, że przyciąga wszystkich. Zdarzały się takie dialogi: „Bóg wie co? Ale ja nie wierzę!”, wówczas odpowiadam: „No to ten sklep jest właśnie dla Pani”.

Lubię też konfrontacje różnych gości. Zdarzyło się, że w sklepie piły razem kawę cztery osoby: jedna ateistka, jeden protestant, jeden katolik (Grzesiu, który kilka lat temu wyszedł z więzienia, a teraz chodzi na piesze pielgrzymki po dwa tysiące kilometrów) i pewna nieznajoma klientka, która milcząc, przysłuchiwała się z uwagą opowieściom Grzesia o nawróconych złodziejach.

Cieszy mnie też, gdy widzę torbę „Bóg wie co” w pociągu, gdy koleżanka dzwoni z Warszawy i mówi: „Widziałam przed chwilą dziewczynę w bluzie BWC”, gdy zapraszają nas na targi off designu, gdy przychodzą artyści spoza Kościoła i chcą nawiązać współpracę, podejmują dialog.

Myślę, że potrzeba takich pomostów pomiędzy ludźmi, którzy od lat są w Kościele, wzrastający we wspólnotach i spędzający czas między swymi, a tymi, którzy są poza Kościołem i nie spotykają się z żywym świadectwem o Jezusie. I jedni, i drudzy często patrzą na siebie z lękiem czy podsycaną przez media stereotypową niechęcią. Dla mnie bardzo ważnym czynnikiem wzrastania w wierze jest możliwość konfrontacji z tymi, którzy mają inny światopogląd. Takie spotkania pomagają mi nabrać trochę pokory i pokazują, że prawdziwa ewangelia to nie ideologia, ale spotkanie, miłość i szacunek.

Rozmowa z Sonią Świacką na radioszczecin.pl/religia-
kliknij w QR kod:



UBÓSTWO

Tekst
Roman Zięba

Przez Turcję szedłem cztery tygodnie. Sierpień jest tu gorący. Morze daje ochłodę wieczorami, szum fal i gwiazdy szepczą do snu.

Codzienna modlitwa otwierała drogę przede mną, wyznaczała jej rytm, ale czasem – zmęczony – przystawałem na chwilę, otoczony nagle po horyzont oliwnymi gajami albo winnicami i wtedy modlitwa przechodziła w głośne nawoływanie cykad, w śpiew nieznanego ptaka albo rozpływała się w ciszy. Dzień po dniu upodobałem się do ziemi, przez którą szedłem, pokrywał mnie kurz i słońce – nie zwracałem już uwagi na wygląd. Muzułmańscy wieśniacy w górach przyjmowali mnie chlebem i pieczonymi warzywami, nie pytając, kim jestem. Nie rozumiejąc swoich słów, jedliśmy w milczeniu, potem zegnaliśmy się uśmiechem i uściskiem dłoni, żeby już nigdy się nie zobaczyć.

Na Bałkanach spotykałem jurodiwych. Zakutani w łachmany, z tobołkiem albo podartą torbą przewieszoną przez ramię, włóczyli się po monastyrach, mamrocząc modlitwy i nucąc psalmy, czasem ocierając łzę. Karmiono ich i dawano schronienie, jakby wykonywali jakąś ważną pracę. Jeden z nich, w Macedonii, rzucił mi się do stóp, gdy usłyszał, że idę od Świętego Grobu – chciał całować kurz na moich butach. Czasami jakiś odcinek pokonywaliśmy razem. Stawałem się jak oni – istniał naprawdę tylko świat wewnętrzny, zrodzony z doświadczenia bliskości Boga, cała reszta była tylko jakimś dodatkiem, który trzeba było znosić. Patrząc rano z namiotu na kropkę toczącą się po żdźble trawy, jak rzuciła iskry wschodzącemu słońcu – wchodziłem w jej świat, gdzie piękno i prawda pozostają nierozdzielone i... dziękowałem, dziękowałem, dziękowałem. „Czy ja tracę rozum?” – pytałem siebie, bo świat zewnętrzny stawał się stopniowo szarą teatralną atrapą dla spektaklu, który wciągał mnie coraz głębiej... Wtedy przypominało mi się, kim jestem i co tutaj robię. Z bólem odrzuciłem zaproszenie Jowana, Czarnogórcy, żebyśmy razem odbudowali starą cerkiew św. Jana Chrzciciela w górach, zrujnowaną jeszcze przez Turków. Trzeba było iść dalej. Przede mną była Albania, stamtąd prom do włoskiego Bari i potem jakieś 300 km do Asyżu.

Duchowe ubóstwo, które wtedy czułem, nie było czymś „czystym” ani uporządkowanym. Było gdzieś na granicy zagubienia, może szaleństwa. Czułem, że jest w tym Boża obecność, ale ta bieda duchowa nie była owocem formacji, wzrastania w cnotach i ascezie. Była raczej stałym ogałaniem się z bezpieczeństwa, wchodzeniem w niepewność, ciągłym zdawaniem się na prowadzenie. Niewiele rozumiałem z języka liturgii podczas nabożeństw,

ale prowadziła mnie modlitwa. Przyjmując Pana Jezusa w kwaszonej prosforze, ufałem, że jako katolik, nie popełniam wykroczenia przeciwko swoim i ich obyczajom, kłaniałem się do ziemi ikonom, jak wszyscy tutaj i nawet znak krzyża zacząłem robić jak prawosławni – trzema palcami, zamasyście, zaczynając od prawego ramienia. „Czy to źle Panie Jezu? Który krzyż jest właściwy?”

Obca ziemia i obce zwyczaje dawały niekiedy poczucie zagubienia, ale zawsze na czas pojawiało się światło, które prowadziło dalej, nie gubiłem więc drogi. Droga uczyniła ciało twardym i żylastym, ale wewnątrz czułem się bezbrony, delikatny i kruchy. Byłem słaby, pozwalałem sobie na to i tylko dzięki temu była możliwa ta droga. Odkrywałem, że mówienie Bogu „tak” – wbrew sobie – jest wstępowaniem na wąską ścieżkę, gdzie słabość i ubóstwo nie są czymś niegodnym i wstydlivym – stają się błogosławione. Jesteś wtedy sługą, który nie oczekuje już niczego dla siebie. Słabość nigdy nie jest przeszkodą, Jezus nie przychodzi do silnych i zdrowych – oni Go nie potrzebują. „Jestem słaby, moim powołaniem i celem nie jest cnota tylko świętość” – powtarzałem sobie, wystukując znowu kijem na asfalcie znany mi dobrze rytm.

Fot. Archiwum prywatne



EKUMENICZNA STUDNIA

Tekst

Ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie



Fot. Ireneusz Kamiński

W czasie nabożeństwa na inaugurację tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan biskup Mieczysław Czajko z Kościoła zielonoświątkowego wspominał o pierwszym nabożeństwie ekumenicznym, jakie odbyło się 25 stycznia 1984 roku u pallotynów. Jak napisał w swoim referacie „Budowanie lokalnych ekumenicznych mostów”, który wygłosił w ubiegłym roku w czasie Międzynarodowych Dni Bonhoefferowskich, było to pierwsze udokumentowane nabożeństwo w ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w Szczecinie. Ze względu na temat wiodący tegorocznego Tygodnia: „Daj mi pić!”, który pochodzi z rozmowy Jezusa z Samarytanką przy studni Jakubowej, chciałbym te starania z lat osiemdziesiątych porównać do wspólnego budowania studni. Mogę się tylko domyślać (ja miałem wtedy siedem lat i ekumenią się raczej nie interesowałem), jak wiele emocji towarzyszyło duchownym i wiernym różnych Kościołów chrześcijańskich. Może była radość, ekscytacja, nadzieje na lepsze relacje. Zapewne nie brakowało również lęku i obaw, jak to będzie modlić się razem z chrześcijanami innych wyznań. Czy to będzie bezpieczne dla mojej duchowości? Czy nie będą mnie zwodzić na „swoje błędne drogi”? Mam nadzieję, że dziś takie domysły brzmią bardziej śmiesznie niż prawdziwie, ale wtedy ...

Kopanie lub drążenie studni, jeśli odniesiemy się do starożytnych metod, było bardzo trudną, żmudną pracą. Dlaczego zatem ludzie podejmowali ten trud? Z potrzeby, dla zaspokojenia pragnienia. Woda była w kulturze starożytnej cenniejsza od złota i wszelkich kosztowności. Bez złota dało się żyć, bez wody nie. Wody było mało, a dni upalne i opady deszczu niewystarczające. Człowiek potrzebował studni. Cenił sobie chłód, czystość, krystaliczny smak wody i moc zaspokajania pragnienia człowieka. Woda była synonimem życia. Zatem studnia była drogą, która prowadziła człowieka do skarbu – wody.

Działania ekumeniczne, jeśli mają przynieść duchową jedność między chrześcijanami, muszą również wyrastać z pragnienia, z docenienia skarbu, jakim jest dla wszystkich chrześcijan Ewangelia, czyli Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie. Starania człowieka, jeśli chodzi o drążenie studni, są ważne i niezbędne. Ale gdyby ziemia nie kryła w sobie źródeł wody, to ten trud byłby daremny. Człowiek mógłby drążyć głębokie leje, ale one byłyby wciąż suche i niepozwalające zaspokoić pragnienia. Ludzkie działania na nic by się zdały, moglibyśmy z największym zaangażowaniem szukać źródła żywota, ale duchowa studnia byłaby wciąż sucha, gdyby Bóg przez Chrystusa nie udostępnił nam tegoż źródła.

Wierzę, że każdy z nas, z różnych Kościołów chrześcijańskich, ma dostęp do skarbu Ewangelii, do Chrystusa, jako źródła życia wiecznego. To ważna i konieczna świadomość wszystkich, którzy słowa „ekumenia” nie traktują jako pustego sloganu. Okazuje się, że dawniej studnia była tak wartościową własnością, że dochodziło przy niej do kłótni, a także do walk o prawo do czerpania. Wrogowie zasypywali studnię przeciwnika, uniemożliwiając tym samym korzystanie z wody. Dobrze, że w Szczecinie mamy taką wspólną studnię ekumeniczną. O nią nie musimy się kłócić, nikt z nas nie może jej nazywać „moją studnią”, lecz jest ona nasza, wspólna. Każdy z nas może z niej korzystać, możemy do tej studni zaprosić kolejne osoby.

I tak oto studnia przestaje być miejscem walk, a staje się miejscem spotkania. Taką rolę odegrała również studnia Jakubowa, mieszcząca się obok miasta Sychar. Tam właśnie usiadł Jezus zmęczony podróżą, a chwilę później spotkał Samarytankę i wyraził swoje pragnienie w prośbie: „Daj mi pić!”, te słowa stały się początkiem niezwykłego spotkania kobiety z Samarii z Jezusem z Nazaretu, Mesjaszem.

Czy Jakub, właściciel studni, był świadomy tego, że miejsce to stanie się kiedyś świadkiem tak niezwykłego spotkania? Zapewne nie. Czy duchowni, którzy ponad trzydzieści lat temu po raz pierwszy zorganizowali nabożeństwo w ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan w Szczecinie spodziewali się, jakie przyniesie to owoce? Zapewne nie, a przecież nasza wspólna gazeta „Prosto z mostu ...” ma swoje początki właśnie w tym wydarzeniu. Pamiętam, jak dziennikarze Radia Szczecin „przyciskali” duchownych, pytając co dalej, jakie działania chcemy podejmować, gdy już oficjalny Tydzień dobiegnie końca. Tak naprawdę nikt nie wie do końca, jakie owoce przynoszą te wspólne modlitwy. Te ekumeniczne spotkania przy studni Jezusowej mają swoje historie, które dzieją się w ludzkich sercach. Tylko niektóre inicjatywy można wskazać, część pozytywnych zmian można zdefiniować. Na pewno relacje między duchownymi różnych wyznań po każdym spotkaniu są głębsze, bardziej szczerze, wręcz przyjacielskie. Mam nadzieję, że również wierni doświadczają spotkania drugiego człowieka przy studni. Może on ma czerpak, a my nie, więc poprośmy go: „daj mi pić!”, czyli „pomódl się o mnie, w mojej sprawie,

podziel się swoim doświadczeniem wiary, powiedz mi o swoim spotkaniu przy studni”.

Jestem również przekonany, że jeśli otworzymy przy tej studni odpowiednio nasze serca, to możemy tam spotkać postać, która rozpocznie z nami rozmowę od słów: „daj mi pić!” – a później okaże się, że to On jedynie może napić nas wodą życia wiecznego...

„ABY BYLI JEDNO...”

Tekst

Krzysztof Szypowski

parafia Cerkwi Greckokatolickiej

pw. św. Jozafata w Stargardzie Szczecińskim

Co roku, podczas Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, modlimy się o zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich zgodnie z intencją Chrystusa, „aby byli jedno”. Również my, grekokatolicy, często określane też jako wierni obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, modlimy się w kościołach rzymskokatolickich, cerkwiach, świątyniach denominacji protestanckich.

W czasach tak wielkich podziałów ideologicznych, kulturowych i mentalnościowych, chociaż podczas uczestnictwa we wspólnych nabożeństwach, myślimy o jedności. Wówczas bliżsi stają się mi: prawosławny, bo przecież wywodzimy się z tej samej Wschodniej tradycji; kierujący się Słowem Bożym ewangelik; wierzący w moc Ducha Świętego zielonoświątkowiec. Kocham ich chrześcijańskim miłosierdziem, tak samo, jak moich przodków, nie zważając na istniejące różnice w nauczaniu, zaszcłści historyczne, czasem smutne i bolesne doświadczenia po obu stronach.

W 1910 roku, podczas trwania Konferencji Misyjnej w Edynburgu w Szkocji, przedstawiciele Kościołów anglikańskich oraz kilku Kościołów protestanckich zwrócili uwagę na to, że podział wśród chrześcijan stwarza poważną przeszkodę w działalności misyjnej oraz dalszego rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa. Uznano wówczas, że wszelkie nieporozumienia między chrześcijanami, podziały i schizmy należy traktować jako skandal.

Jedność Kościołów chrześcijańskich to nie uproszczona wizja jednej konfesji zjednoczonej wokół jednego przywódcy. To przede wszystkim postawa tolerancji, dostrzegania wokół siebie ludzi wywodzących się z odmiennych

tradycji, poszukiwania wspólnych wartości, które stają się elementem jednoczącym.

Kościoły katolickie tradycji bizantyjskiej nazywane są Kościołami grekokatolickimi, a ich wyznawcy grekokatolikami. Na określenie poszczególnych wspólnot wschodniokatolickich używa się nazw: Kościół partykularny, Kościół sui iuris, obrządek i ryt. W przypadku słowiańskich Kościołów grekokatolickich słowo „kościół” można zamienić na „cerkiew”.

Kodeks Kanonów Kościołów Wschodnich definiuje pojęcia: Kościół sui iuris i obrządek: „Wspólnota chrześcijan powiązana hierarchią według prawa, którą jako sui iuris wyraźnie lub milcząco uznała najwyższa władza Kościoła, w tym Kodeksie jest nazywana Kościołem sui iuris” (kan. 27).

Na Soborze Watykańskim II wyjaśniono, że według współczesnych przepisów zawartych w Kodeksie Prawa Kanonicznego i Kodeksie Kanonów Kościołów Wschodnich, powinno się mówić nie o obrządkach, ale o Kościołach.

Kościoły wschodnie to autonomiczne, partykularne Kościoły, współzależne od papieża. Mają one takie same podstawy wiary jak Kościoły zachodnie i nauczają takich samych kwestii dotyczących znaczenia i natury sakramentów, sukcesji apostoelskiej i głównej roli papieża w Kolegium Biskupów. Różnią się jednak wykonywaniem obrzędów liturgicznych, sakramentalną i kanoniczną dyscypliną, terminologią, tradycyjnymi modlitwami, a także praktykowaniem pobożności.

Dobrze nam w swojej wspólnocie, ze swoim duszpasterzem, przy dźwiękach dobrze nam znanych formuł liturgicznych i modlitewnych, ale niezależnie od tego, chociaż w tych dniach modlitw o jedność, starajmy się zawierzyć Temu, który od początku zarządza Jedną Owczarnią...

KS.KAZIECZKO:

„Z NIECHĘCIĄ SZEDŁEM DO KATEDRY”

Tekst

Piotr Kołodziejski

parafia rzymskokatolicka

pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Proboszcz szczecińskiej katedry przeszedł na emeryturę. Ks. prałat Jan Kazieczko opiekował się zabytkowym kościołem 15 lat. W tym czasie udało mu się wyremontować bazylikę i postawić iglicę z punktem widokowym na katedralnej wieży. Katedra to pierwszy kościół w archidiecezji i główna siedziba

arcybiskupa.

Nowym proboszczem od stycznia jest ks. Dariusz Knapik, dotychczasowy ekonom kurii, a wcześniej wieloletni proboszcz parafii na Warszawie.

Ks. Jan Kazieczko będzie mieszkał na terenie parafii i pomagał w kapłańskiej postudze. Został też honorowym kustoszem bazyliki archikatedralnej w Szczecinie.

Ks. Jan Kazieczko: Uważam, że to, co było do zrobienia, jest zrobione i zgodnie z sumieniem kapłańskim oszczędem, ponieważ są nowe czasy, wymogi i inny styl duszpasterski. Młodzi księża mają inne podejście. Parafia katedralna nie jest parafią łatwą. Kiedy byłem w Policach w 30-tysięcznej parafii miałem dziewięciu wikarych, w latach 90. do komunii przystępowało prawie 900 dzieci. W tym roku w katedrze jest tylko pięcioro. Właściwie nie mam bezpośredniego kontaktu z wiernymi, a moje kapłańskie serce jest otwarte. Uważam, że trzeba przekazać pałeczkę młodym, co nie oznacza, że ja się zwalniam z obowiązków. Na pewno się zrealizuje w wielu sprawach. Chcę jeszcze zostawić coś w postaci Kościoła duchowego, zwłaszcza dla młodych.

Piotr Kołodziejcki: Plany są, ale pewien etap się kończy. Wróćmy do początków. Urodził się ksiądz pod Lwowem. Święcenia kapłańskie przyjął jednak w Gorzowie w 1969 roku. Cztery lata później trafił do Szczecina. **Dlaczego akurat Pomorze Zachodnie?**

Rodzice w ramach repatriacji w 1946 roku w wagonie bydłowym przywieźli mnie jako małego chłopca. Najpierw w Strzelcach Opolskich tata zostawił rodzinę, a sam szukał miejsca na zachodzie. Wybrał wioskę Gajec koło Rzepina. Tam spędziłem swoje dzieciństwo. To nie były łatwe czasy, gospodarstwa opuszczone przez Niemców. Tata był chory, pomagałem mu w rolnictwie, do szkoły miałem prawie trzy kilometry. Do kościoła było prawie siedem kilometrów, ale dostałem wychowanie w duchu głęboko religijnym. Nie było opuszczonej żadnej mszy niedzielnej czy świątecznej. Rano i wieczorem widziałem rodziców klęczących przy łożku, była wspólna modlitwa i to chyba wpłynęło na moje powołanie.

Organizował ksiądz pielgrzymki studenckie na Jasną Górę. Czy młodzież była grupą najbliższą księdzu?

To była pierwsza pielgrzymka ze Szczecina. Z jezuitami organizowaliśmy to i było nas około 120 osób. Zaangażowałem się także w oazy u Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Zorganizowałem siedem punktów oazowych w archidiecezji, dwa w górach i jeden w Zawoi. To były trudne czasy komunizmu i młodzież czasem musiała uciekać z miejsca noclegu, żeby nie zidentyfikowano ich rodziców. Ktoś, kto był nauczycielem lub zajmował wyższe stanowisko,

mógł zostać usunięty z pracy tylko dlatego, że był ze mną na oazie. Była również inwigilacja i SB uniemożliwiało księdzu opuszczenie plebanii? To był okres, kiedy ministranci w parafii św. Stanisława Kostki roznieśli program Misji Świętych. Tam nie było nic przeciwko władzy, partii czy ojczyźnie. Przez to, że nie było to uzgodnione z Państwową Komisją Prasy, Radia i Telewizji zaczęto gnębić chłopców, których przyłapano na roznoszeniu tych programów. Wtedy miałem zakaz opuszczania parafii, co polegało na tym, że jeśli chciałem wyjechać dalej, to musiałem zgłaszać swój wyjazd. Powiedziałem, że nie będę niewolnikiem, bo nie uczyniłem żadnego przestępstwa.

Mówi się o księdzu, że jest budowniczym kościołów. Były kościoły w Kostrzynku, Wardyniu, sanktuarium w Siekierkach. Czy to pasja, księdza konik?

Pierwsze lata po wojnie spowodowały, że kościoły były zaniedbane. Czułem w sercu, że by godnie się modlić, muszą być miejsca odpowiednio przygotowane. Dlatego gdziekolwiek byłem, nie zaniedbując pracy duszpasterskiej, angażowałem ludzi do odnowy. W Kostrzynku było tylko 17 rodzin, a udało się odnowić kościół, gdzie wszystko było zarośnięte, to były ruiny, gruzy. Największe wyzwanie to był jednak kościół w Policach na tysiąc miejsc siedzących. Największa parafia, a nie ma kościoła. Nie było łatwo, kiedy msze odprawiało się pod chmurką. Był okres, kiedy w Policach, w domu parafialnym, gdzie mieszkają teraz księża, odprawiano 12 mszy świętych.

Czyli Police były większym wyzwaniem niż katedra?

Powiem, że z niechęcią szedłem do katedry. Bałem się, ale śp. ks. abp Zygmunt Kamiński poprosił budowlanców: ks. infułata Stanisława Sz wajkosza, biskupa Jana, ks. prałata Offmańskiego, śp. ks. Kostynowicza. Powiedział, że dziś rozdajemy prezenty i zapytał, czy ja pójdę tu. Odpowiedziałem, że żadnemu



Fot. Ks. Marcin Miczkuła

biskupowi nie odmawiałem i w duchu posłuszeństwa zgodziłem się. Początkowo była mowa, żeby tylko przygotować miejsce dla duszpasterstwa akademickiego. Pojawiła się jednak możliwość otrzymania unijnych funduszy i udało się realizować projekt dalszej modernizacji. Cały czas jednak powtarzam, że najważniejszy jest człowiek, a nie kościół murowany. Na Zachodzie jest wiele pustych kościołów, dlatego najważniejsze jest budowanie Kościoła Domowego.

Tym bardziej chyba cieszy działalność siostr jadwizanek czy rozwijające się duszpasterstwo akademickie w katedrze?

Jest niedzielna msza o 21 dla studentów. Jest cisza i skupienie, bo poprzedza ją adoracja Najświętszego Sakramentu, godzinę wcześniej. Opiekun duszpasterstwa, ks. Michał, siada do konfesjonału i jest coraz więcej ludzi. Wcześniej ogromny wkład miały siostry ze Zgromadzenia Najświętszego Imienia Jezus, które miały najtrudniej. Spały na klatkach schodowych, nie było jeszcze plebanii. Później były siostry ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. Serce się raduje, jak jadwizanki teraz posługują i przygotowują dorosłych do chrztu świętego. Szczecin jest zaniedbanym miastem pod względem duchowym.

Czy ma sobie coś ksiądz do zarzucenia?

Wiadomo, że człowiek nie jest ideałem. Wyrzucam sobie za duże fizyczne zaangażowanie i nieraz taki wypłukany, zmęczony przychodziłem i to odbywało się kosztem Brewiarza. Były momenty zawrotu, kiedy powiedziałem stop. Musi być w życiu kapłańskim samokontrola. Czasem słyszymy, że jakiś ksiądz odszedł, rzucił kapłaństwo. Uważam, że to wina braku samokrytycyzmu, gdzieś zaniedbanej modlitwy kapłańskiej, braku wspólnych kapłańskich spotkań i to się musiało stać. W Policach mieliśmy czwartki kapłańskie. Najpierw modlitwa przed Najświętym Sakramentem, potem mieliśmy grilla w pokoju, gdzie wisało na drucie 15 kiełbas czy 20 udek i zapach unosił się aż na ulicę. To jest naprawdę potrzebne.

Najtrudniejszy moment w posłudze.

Nieraz działałem emocjonalnie, bo taki mam charakter i w pewnym momencie zreflektowałem się i stąd m.in. moja decyzja o wcześniejszej emeryturze. Robię to dla dobra parafii. Nieraz działał demon i gdyby nie moje wspólnoty, zwłaszcza neokatechumenalne, które prowadzę już po 25 lat, gdzie jest dużo Słowa Bożego, to różnie mogłoby być już z moim kapłaństwem. Były momenty, kiedy przychodził pesymizm, człowiek się buntował i nie widział celu, efektu, czasem załamywała obojętność ludzka, ale dziś omadlam tych ludzi.

Nazwiska Gichin Funakoshi czy Hidetaka Nishiyama nie są chyba księdzu obce?

Nie są obce, chociaż ja poszedłem po linii karate sportowego shotokan. Do tej pory trenuję w szkole na terenie parafii. Zaczęło się już w latach 70. Biskup Stroba pozwolił na to, byle nie uczestniczyć w zawodach.

Czego życzy ksiądz nowemu proboszczowi?

Cieszę się, że ks. Darek Knapik tu przyszedł. Jest bardzo uduchowiony. Był ojcem duchownym w seminarium. To dobry znak i dobrze się zapowiada. To specyficzna parafia, nie jest łatwa. Życzę mu, żeby widział sens tego wszystkiego, co robi, żeby nie załamywał się. Potrzebna jest łaska Boża, ale potrzebny jest też krzyż, z którym może się tu zetknąć niejedyn raz. Ja też spotkałem się z nim. Człowiek wypluwał siły, siebie, a dostał po głowie od kogoś i trzeba było schylić głowę, zamilknąć i nic nie powiedzieć. Takich momentów będzie tu sporo, ale życzę też dużo radosnych chwil, pogody ducha i akceptacji woli Bożej, nawet w najtrudniejszych momentach.

Dziękuję za rozmowę.

Cały wywiad na radioszczecin.pl/religia - kliknij w QR kod



Proszę
zeskanować kod
QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co z tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6:00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy: z duszpasterzem akademickimi o. Pawłem Chodakiem, dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radioszczecin.pl/religia. Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejcki, **Zapraszam!**



www.radioszczecin.pl/religia

POKÓJ SERCA

Tekst
Katarzyna Kostyk

„Ty dasz mi pokój serca,
Panie mój, bo Tyś
Zbawieniem mym!
Tak, w Tobie znajdzie pokój
dusza moja i uciszy się.”



Fot. Archiwum prywatne

Podążając za tym pragnieniem pokoju, uczestniczyłam w pielgrzymce zaufania przez ziemię, Europejskim Spotkaniu Młodych, co roku organizowanym przez braci ze wspólnoty z Taizé w jednym z europejskich miast. Ponad 30 tys. młodych chrześcijan różnych wyznań i narodowości przyjechało do stolicy Czech.

Praga jest urokliwym miastem, w którym ogromną liczbę zabytków stanowią kościoły. Długie kolejki turystów czekały na to, by dostać się do budynków zachwycających swym architektonicznym pięknem. Tymczasem od 29 grudnia 2014 r. do 2 stycznia 2015 r. przestrzenie te napełniły się nie tylko refleksją i zachwytem zwiedzających, lecz także modlitwą osób, które pragną pokoju w swoich sercach, rodzinach i na świecie.

Przygotowanie spotkania dla tak wielkiej liczby pielgrzymów z różnych krajów to wielkie wyzwanie i zostało wykonane profesjonalnie.

Zakwaterowanie, posiłki, porządek dnia, modlitwy, bezpieczeństwo, a to wszystko w wielkiej prostocie. Bogu dzięki za to, że obok organizatorów ogarniających nas modlitwą znaleźli się wolontariusze, którzy zawsze służyli pomocą, informacją i serdecznym uśmiechem.

Logistycznie zostaliśmy rozesłani do mniejszych parafii, gdzie każdy z nas otrzymał zakwaterowanie. Tam spotykaliśmy się razem na modlitwie porannej, następnie w kilkusobowych międzynarodowych grupach poznawaliśmy się i dzieliliśmy naszymi doświadczeniami. Był czas również na mszę świętą, a dla osób zainteresowanych inną formą nabożeństwa przygotowano dokładne informacje dotyczące miejsca i godziny odpowiedniego dla nich spotkania. Łączyliśmy się w tym, co dla nas wspólne, a jednocześnie mogliśmy uczestniczyć w tym, co dla każdego z nas własne.

Po dniu wypełnionym zwiedzaniem i modlitwą, wieczorami gromadziliśmy się w siedmiu ogromnych halach wystawowych. Każda z hal została przygotowana jako miejsce modlitwy. Posiadała specjalną dekorację. Zawsze znajdował się w niej Krzyż i ikona oraz dużo świateł.

Codziennie hale wypełnione były po brzegi, a każdy mógł znaleźć tam dla siebie miejsce.

Obecni na modlitwie bracia, wolontariusze, muzycy oraz pielgrzymi i mieszkańcy Pragi wspólnie wsłuchiwali się w Słowo Boże w swoim narodowym języku. Nie zabrakło psalmów oraz pieśni śpiewanych z towarzyszeniem instrumentów. Każdego dnia dostawaliśmy list od przeora wspólnoty braci z Taize. Z wielką mądrością i prostotą zwracał on uwagę na wspólne dobro, o które potrzeba nam się troszczyć, poczynając od miłości do drugiego człowieka, dążenie do pojednania, a skończywszy na dbaniu o środowisko naturalne.



Fot. Archiwum prywatne

Uczestnictwo w różnych formach modlitwy wiązało się z moją własną, wolną decyzją. Śpiew był dla mnie zarówno wspólnotowym, jak i indywidualnym przeżyciem.

Wielokrotnie powtarzane kanony, mogłam wsłuchiwać się do woli oraz dołączyć się w dowolnej chwili.

Aktywny udział w tak wielkim chórze był dla mnie czymś niesamowitym. Ponadto melodie opatrzone są interesującą harmonią, w której można odnaleźć głos odpowiedni dla siebie. W książeczkach, które otrzymaliśmy na początku znajdował się m.in. śpiewnik z nutami oraz tekstem tłumaczonym na wiele języków. Dzięki temu mogłam modlić się w języku dotąd mi nieznanym lub śpiewając po polsku. To również było wspaniałe doświadczenie, gdy stopniowo do śpiewu w ojczystym języku dołączali się inni Polacy.

Hasłem tegorocznego spotkania były słowa: „Wy jesteście solą dla ziemi” oraz: „Wy jesteście światłem świata” (Mt 5,13).

W polskiej tradycji mamy wiele pięknych kolęd, jednak moją szczególną uwagę

przyciąga zawsze ten sam fragment: „Mądrość Mądrości, Światłość Światłości, Bóg Człowiek tu wcielony.” Sól nadaje smaku. Dla mnie, smakiem życia jest bliskość Boga. W tym zawiera się pokój, nie ten, którego szukałam, ale jeszcze wspanialszy, jaki dostałam.

Sylwester obchodziliśmy w naszych parafiach, gdzie podczas modlitwy, śpiewając uroczyste Laudate Dominum, przeszliśmy w nowy rok. Następnie rozpoczęliśmy Święto Narodów.

Grupy z różnych krajów prezentowały charakterystyczne dla siebie tańce i zabawy. Nie zabrakło strojów ludowych oraz poczęstunku.

Nowy Rok spędziliśmy z rodziną, u której mieszkaliśmy. Martin i Olga wraz z czwórką swoich dzieci z serdeczną gościnnością przyjęli pod swój dach Ięgę, Darię, Izę i mnie. Otoczyli nas rodzinnym ciepłem, okazali wielką życzliwość, serdeczną gościnę i obdarzyli zaufaniem.

Otworzyli dla nas drzwi swojego domu, ale również swoje gorące serca.

Jedną z radosnych wieści, jakie przywieźliśmy ze sobą z Pragi są zaręczyny Krzysztofa i Klaudii, którzy wybrali się na ESM Taize do Pragi wraz z 40 osobową grupą młodzieży w wieku 16-35 lat z województwa zachodniopomorskiego.

Spotkania przygotowujące nas do tej pielgrzymki już od września ubiegłego roku prowadził chrystusowiec, ks. Marcin Dziliński.

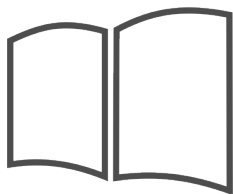
W ramach wspólnej modlitwy oraz rozmów przy herbacie spotykamy się w pierwsze poniedziałki miesiąca o godzinie 19.00 w parafii rzymskokatolickiej pw. Świętego Ducha w Zdrojach – szczecińskim punkcie przygotowań do kolejnej pielgrzymki zaufania przez ziemię.

2015/2016 Walencja!

Serdecznie zapraszamy!

Fot. Archiwum prywatne





OTWÓRZ BIBLIĘ

ODCINEK 2

Tekst

o. Paweł Chodak SJ

jezuita, duszpasterz akademicki

parafia pw. św. A. Boboli w Szczecinie

Mk 6,1-6

„Wyszedł stamtąd i przyszedł do swego rodzinnego miasta.
(...)Potem obchodził okoliczne wsie i nauczał.”

Dlaczego tak trudno, czasem najtrudniej, jest pomiędzy swoimi?

Skąd ta niewiara, opór, ironia, odrzucenie? Czy zawsze musi tak być?

Jest we mnie coś, co marzy, tęskni, wygląda za Nieznanym. Odkrywanie nowych lądów, poznawanie nowych ludzi, zgłębianie nowej wiedzy. Chcę się rozwijać. Pragnę być lepszy. Zmiany w moim życiu nęcą poczuciem wolności i radością niespodzianek.

To pozytywna strona otwartości na inność, obcość.

Jeśli jednak odważyć się odbyć podróż w głąb siebie, co mogę odkryć? Czy tylko dobro?! Może czasem coś, do czego nawet przed sobą trudno mi się przyznać.

Wszystko wokół mnie wydaje się niekiedy nudne, słabe, męczące, bo... codzienne. Czyli powszednie. Wciąż takie samo. Dobrze znane. Oswojone.

Bez niespodzianek. Cóż więc w tym atrakcyjnego?

Jak odkryć coś niezwykłego w sąsiedzie? Albo w bracie?

Trzeba by się pogodzić z tym, że coś wielkiego i świętego może być na przykład... we mnie. A taka myśl ma poważne konsekwencje. Zgoda nasiebietogodzeniesięztym,comam.Uznanie,żejużterazmogębyćszczęśliwy. To przewaga radości nad smutkiem, wdzięczności nad narzekaniem.

A to takie trudne.

Zdecydowanie wolę myśleć jak dotąd. Czuję, że przed taką zmianą lepiej się bronić. Ukryć za agresją, ironią, prześmiewczym rechem. Nawet za nabożnym oburzeniem.

Może to także we mnie tkwi tajemnica odrzucania Jezusa, Boga jako Kogoś... zbyt znajomego?

Cieśla. Złośliwy uśmiech. Syn Maryi. W ustach ludzi, którzy nazywali się od imienia ojca to już splunięcie w twarz. Brat. Człowiek.

Odszedł stamtąd. Ale powrócił jeszcze wielokrotnie. Pomimo niedowiarstwa.

Do mnie też wciąż powraca. Aż ostatecznie wypowiem Amen. Także wobec siebie samego.

DWA ŚWIATY (CZ. 2)

PO WIZYTACH APOSTOLSKICH OJCA ŚWIĘTEGO W STRASBURGU I TURCJI

Tekst
Ks. Krzysztof Łuszczek

Trzy dni po zakończeniu wizyty w Strasburgu papież udał się z wizytą apostolską do Turcji. Pojawiło się tam szereg nowych akcentów, przede wszystkim tych ekumenicznych. Ale papieska wizyta miała również charakter państwowy. Dlatego rozpoczęła się od Ankarzy. Już na samym początku Ojciec Święty zwrócił uwagę, że Turcja jest „naturalnym pomostem między dwoma kontynentami”. Prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdoğan, przyjmował papieża w nowo wybudowanym Białym Pałacu (Ak Saraj). Papież był tam pierwszym oficjalnym gościem.

Od samego początku papieskiej wizyty poruszony został problem ekstremizmu islamskiego na Bliskim Wschodzie. Prezydent Erdoğan w swoim przemówieniu podkreślił, że Turcja absolutnie nie popiera nikogo, kto nadużywa religii do uzasadniania przemocy i szerzenia nienawiści. Z drugiej strony, zwrócił uwagę na wzrost islamofobii na świecie – pojęcie prawie nieznanne na Zachodzie. Jednocześnie, prezydent wyraził przekonanie, że wizyta Franciszka w Turcji będzie miała pozytywny wpływ także na świat islamski.

Ojciec Święty w swoim przemówieniu potępił przemoc stosowaną przez terrorystów w Syrii i Iraku. Zwrócił uwagę na znaczenie Turcji dla chrześcijaństwa. To miejsce powstania wielu pierwszych gmin chrześcijańskich i soborów powszechnych. Papież wskazał również na rolę Turcji jako pośrednika w spotkaniu cywilizacji.

W Ankarze Ojciec Święty spotkał się z najwyższymi autorytetami islamu w Turcji (m.in. przewodniczącym Komitetu ds. Religijnych – Mehmetem Görmezem). Islamscy przywódcy podkreślali, że nie można wykorzystywać religii do usprawiedliwiania zbrodni, a islam jest wezwaniem do pokoju. Franciszek odniósł się wprost do tego, co dzieje się w Iraku i Syrii. Zwrócił uwagę na potrzebę współpracy chrześcijan i muzułmanów, podstawą tejże współpracy powinno być uznanie sakralnego charakteru osoby ludzkiej.

Najważniejszą częścią wizyty papieskiej był pobyt w Stambule (dawnym Konstantynopolu). Franciszek odwiedził Meczet Sułtana Achmeda, zwany Błękitnym. Szczególną wymowę miała wizyta w muzeum Hagia Sophia. Przez kilkaset lat była to największa świątynia chrześcijańska zbudowana

przez cesarza Justyniana. Po zdobyciu Konstantynopola została zamieniona przez Turków na meczet. Od początku XX w. pełni funkcję muzeum. Papież Franciszek, wpisując się do pamiątkowej księgi w Hagia Sophia, uczynił to psalmem 83: „Quam dilecta tabernacula tua, Domine” (Jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów).

Wzruszające były spotkania z katolikami różnych obrządków, którzy tworzą w Turcji niewielką diasporę, często żyjącą w trudnych warunkach. Przemawiający w ich imieniu abp Ruggero Franceschini nazwał spotkanie z papieżem „małym gestem wiary prostej a zarazem surowej”. W swojej homilii, podczas mszy św. w katedrze łacińskiej, Franciszek apelował, aby nie chronić się przed natchnieniami Ducha Świętego, aby nie próbować „uregulować Go i oswoić”.

Być może, że Ojciec Święty, wypowiadając te słowa, myślał już o swoim następnym spotkaniu w Konstantynopolu, które było chyba najważniejszym w czasie jego podróży do Turcji. Po mszy św. papież udał się na nabożeństwo ekumeniczne i spotkanie z patriarchą Bartłomiejem. Piotr spotkał się z Andrzejem, Stary Rzym z Nowym Rzymem. Widać było szczególną atmosferę tej wizyty. Patriarcha Bartłomiej mówił o rzymskiej stolicy biskupiej, która „przewodzi w miłości”. Przywitał papieża słowami pełnymi wzruszenia: „Witaj, bracie umiłowany w Panu!”. Na zakończenie jeszcze jeden szczególny gest. Ojciec Święty podszedł do Patriarchy, skłonił przed nim głowę i poprosił o błogosławieństwo. Zakłopotany nieco Patriarcha położył rękę na głowie i następnie ucałował Ojca Świętego. Zdjęcie z tego wydarzenia obiegło wszystkie światowe media. Podczas spotkania z Patriarchą wielokrotnie padały słowa o oczekiwaniu „na pełną komunię”. Bartłomiej wspominał o tym, że jedność już się dokonuje za sprawą męczeństwa. We wspólnej deklaracji Franciszek i Bartłomiej wyrazili nadzieję na pełną wspólnotę. Zamanifestowali także solidarność z cierpiącymi w północnym Iraku i Syrii a także nadzieję na pokój na Ukrainie.

W kontekście spotkania z Bartłomiejem na nowo pojawiły się pytania o dynamikę procesu ekumenicznego. Wiadomo, że oprócz biskupa Rzymu i patriarchy Konstantynopola jest tutaj jeszcze jeden bardzo ważny uczestnik tego dialogu, „trzeci Rzym”, patriarcha Moskwy – Cyryl. O jego spotkaniu z papieżem Franciszkiem mówi się już od dawna. Włoscy watykańscy uważają, że sprawa jest już dogadana, a do spotkania już by doszło, gdyby nie wojna na Ukrainie. W każdym razie, jest do niego bliżej niż było kiedykolwiek wcześniej. Stanowiska Watykanu i Patriarchatu Moskiewskiego w wielu sprawach (np. prześladowania chrześcijan w północnej Syrii oraz Iraku) są zbieżne. Dla przyszłości dialogu ekumenicznego kluczowe stanie się stanowisko Soboru

Wszechprawosławnego w 2016 r. Przygotowania do niego trwają od 1961 r. i będzie to pierwsze tej rangi spotkanie w Kościele wschodnim od trzynastu wieków. Miejscem soboru będzie prawdopodobnie cerkiew św. Ireny w Konstantynopolu.

Ojciec Święty Franciszek przybył do Turcji innej niż ta, którą odwiedzał jego poprzednik. Pod rządami prezydenta Erdoğan kraj przechodzi szybkie zmiany. Mimo że Turcja nie zrezygnowała z członkostwa w Unii Europejskiej, to jednak od 2002 r. widać wyraźny zwrot ku Wschodowi i światu islamu. Kraj odchodzi również od modelu państwa świeckiego. Jednocześnie prosperity gospodarcza okazała się wielkim sukcesem Erdoğan. Na tym tle można dostrzec, że proeuropejskie ambicje Turcji zmały. Aspiruje raczej do liderowania w świecie muzułmańskim. Co nie znaczy, że zniknęły tematy trudne. Nietolerancja wobec mniejszości religijnych i narodowych oraz skandale korupcyjne w rządzie to tylko te jaskrawsze przykłady. Z drugiej jednak strony prezydent Erdoğan w 2014 r. przesłał po raz pierwszy kondolencje potomkom Ormian za ich cierpienia w okresie I wojny światowej, chociaż nie napisał *expressis verbis* o ludobójstwie Ormian, za które odpowiadają Turcy. Jednocześnie dorasta młode pokolenie Turków, którzy silnie interesują się polityką (w całym spektrum sceny politycznej) i uważają się za patriotów.

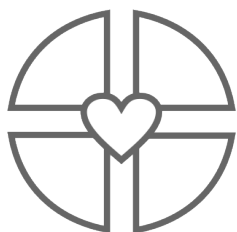
Na tym tle widać, jak Europa przeżywa kryzys przywództwa, jak brak Staremu Kontynentowi wizji rozwoju i odpowiedzialności za wypełnienie roli, jaka przynależy Europie. Przewodniczący Parlamentu Europejskiego – Schulz – wyjaśnił to z rozbrajającą szczerością, witając papieża w Strasburgu, kiedy powiedział, że żyjemy „w czasach braku orientacji”. Ale nie może być inaczej, kiedy z tego „braku orientacji” czyni się podstawową normę działania. Może w tym kontekście warto przypomnieć sobie słowa Roberta Schumana, jednego z ojców założycieli Unii Europejskiej, który zwykł mawiać, że „wartość Europy to Europa wartości”.

Adam Wiktor Siedlecki

Gdzieś

*Na przejściu
dla pielgrzymów
przerysowany sześcian
milczenia
w nim gdzieś punkt
wyjścia
twego
naprzeciw*

a słowo



MSZA ŚWIĘTA

RYTUAŁ CZY RANDKA?

CZĘŚĆ 4

Tekst

o. Patryk Zakrzewski OP

dominikanin, duszpasterz akademicki DA „Brama”, Szczecin

Jak już mówiliśmy, każda msza święta składa się z dwóch głównych części – liturgii Słowa i liturgii eucharystycznej. Teraz zajmiemy się właśnie pierwszą z tych części, czyli liturgią Słowa.

Słuchanie Ukochanego

Strukturę liturgii Słowa świetnie oddaje starożytny tekst św. Justyna, który zawarł on w swojej pierwszej Apologii: „A w dniu zwanym Dniem Słońca zbieramy się wszyscy razem w jednym miejscu, czy to z miast, czy też ze wsi, i czyta się wtedy pamiętniki apostołskie albo Pisma prorockie tak długo, jak na to czas pozwala. Gdy zaś lektor skończy czytać, ten, który przewodniczy, upomina nas i zachęca do wprowadzenia w życie tych przepięknych pouczeń” (Apologia I, 67). Od II wieku, kiedy powstał ten tekst, w zasadzie niewiele się zmieniło. Może jedynie to, że nie czytamy już „tak długo, jak na to czas pozwala”, tylko to, co Kościół wyznacza do liturgii danego dnia.

Czytamy, oczywiście, Słowo Boże, a więc wybrane fragmenty z Pisma Świętego, bo wierzymy, że przez nie przemawia do nas sam Bóg. Chcemy wsłuchać się w Jego słowa, chociaż nie zawsze są one dla nas zrozumiałe, gdyż wyrażone zostały w innej kulturze i języku. Jeżeli jednak chcemy poznać Ukochanego, a nie spotykać się tylko z projekcjami własnych wyobrażeń, musimy podjąć wysiłek słuchania – tak jak zakochany musi „wsłuchać się” w drugiego, żeby go lepiej poznać. Tę gotowość słuchania wyrazimy zewnętrznie poprzez postawę siedzącą, którą zachowujemy przez większą część liturgii Słowa.

Odpowiedź na Słowo

Zaraz po pierwszym czytaniu następuje psalm responsoryjny (od łacińskiego responsio – odpowiedź). Ma on być odpowiedzią całego zgromadzenia na usłyszane słowo, dlatego wszyscy obecni włączają się w jego wykonanie poprzez wspólny śpiew refrenu. Ponadto, warto zauważyć, że jest to odpowiedź szczególna. Modlimy się bowiem słowami psalmów, czyli z jednej strony natchnionym tekstem zaczerpniętym z Biblii, ale z drugiej strony, słowami

bardzo ludzkimi, emocjonalnymi. W psalmach zawarte są bowiem wszelkie ludzkie uczucia – zarówno te przyjemne, jak i te przykre. Jest to zaproszenie do tego, żeby nasz dialog z Bogiem był szczery – byśmy stawali przed Nim z tym wszystkim, czym żyjemy, byśmy niczego nie udawali. Okazuje się bowiem, że nie tylko w relacjach damsko-męskich opisywanie swoich uczuć jest niezwykle ważne. Pan Bóg też chce, byśmy stawali przed Nim w prawdzie o nas samych, byśmy nie zakładali masek.

Przemieniająca obecność

W niedzielę i uroczystości po psalmie następuje drugie czytanie, które najczęściej zaczerpnięte jest z listów św. Pawła. Bezpośrednio po nim organista lub kantor intonuje śpiew „Alleluja”, na który wszyscy wstajemy. To hebrajskie słowo oznacza „Chwalmy Pana!” i jest w nim także zawarty spory ładunek emocjonalny. Dlatego też Kościół zaleca, by „Alleluja” było śpiewane – nawet podczas „recytowanej” mszy świętej. Pieśń chwały nie może być „zamruczana pod nosem”, więc jeżeli nie ma możliwości śpiewu, lepiej w ogóle ją pominąć (zob. Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego, 63c). W czasie śpiewu „Alleluja” kapłan, pochylony przed ołtarzem, odmawia cicho modlitwę: „Wszzechmogący Boże, oczyść serce i usta moje, abym godnie głosił Twoją świętą Ewangelię”. Jest to modlitwa, która zaprasza do pokory wobec własnej słabości, ale jest też zarazem przypomnieniem, że Bóg jest od niej mocniejszy i chce przemawiać przez grzesznika, jakim jest każdy ksiądz.

Po przygotowaniu poprzez modlitwę i śpiew, następuje odczytanie fragmentu Ewangelii. W tym czasie wszyscy stoimy, by wyrazić szacunek dla Chrystusa Zmartwychwstałego, który do nas w niej przemawia. Czytanie poprzedzamy ponowieniem świetnie już znanego nam dialogu: „Pan z wami! – I z duchem twoim!”, by przypomnieć sobie w ten sposób, że wszyscy jesteśmy naznaczeni obecnością Chrystusa, który nas zgromadził i pośród nas działa. Następnie kapłan mówi: „Słowa Ewangelii według świętego ... (tu następuje imię ewangelisty)”. Słowom tym towarzyszy ważny gest, który łatwo może umknąć naszej uwadze. Mianowicie, kapłan kreśli na księdze Ewangelii oraz na czole, ustach i piersiach znak krzyża, a wraz z nim robią to wszyscy uczestnicy liturgii. Ma to wyrażać pragnienie, by Ewangelia przemieniała wszelkie sfery naszego życia: nasze czoło – tzn. nasz umysł; nasze usta – tzn. nasze słowa; nasze serce – tzn. naszą wewnętrzną wrażliwość.

Po odczytaniu Ewangelii kapłan mówi cicho: „Niech słowa Ewangelii zgładzą nasze grzechy” i całuje księgę. Wyraża przez to wiarę Kościoła w to, że Ewangelia ma moc przemieniania naszego życia i okazuje cześć Chrystusowi, który przez te słowa jest pośród nas obecny.

Oślica Balaama

Jak już wspominaliśmy, słuchanie Słowa Bożego nie zawsze jest sprawą łatwą, gdyż zostało ono wyrażone w konkretnym momencie historii, dość od nas odległym, a także w innej kulturze i języku. Stąd wynika potrzeba komentarza, który pomógłby nam to słowo zrozumieć i odnieść do naszego obecnego życia. Takim komentarzem jest wygłaszana przez kapłana homilia (kazanie). Jest to bardzo ludzki element mszy świętej, bo wiele zależy w nim od zdolności i otwartości na Ducha Świętego ze strony wygłaszającego ją księdza. Pan Bóg potrafił jednak przemówić nawet przez oślicę (zob. Lb 22, 28-30), więc warto zachować otwarte serce, bo potrafi On niejednokrotnie także przemówić do naszego serca przez słabego człowieka, jakim niewątpliwie jest kapłan.

Jedność w różnorodności

W niedzielę i uroczystości po homilii wszyscy wstajemy, aby odmówić wyznanie wiary – tzw. Symbol Apostolski. Nazwa ta pochodzi od greckiego symbollo, co oznacza „zbierać razem”. Są w nim bowiem zawarte najważniejsze prawdy naszej wiary, w imię których gromadzimy się razem na liturgii. Nie jesteśmy bowiem „kółkiem wzajemnej adoracji”, czy też stowarzyszeniem ludzi o podobnych upodobaniach, ale tymi, których łączy jedna wiara – pomimo naszej różnorodności.

Pamięć o innych

Liturgię Słowa kończy modlitwa wiernych, zwana także modlitwą powszechną. Obie nazwy zawierają w sobie cenne treści. Określenie „modlitwa wiernych” zakorzenione jest w zwyczajach Kościoła pierwszych wieków, kiedy to od tego momentu w liturgii mogli uczestniczyć już tylko „wierni”, tzn. ochrzczeni i będący w pełnej jedności z Kościołem. Towarzyszył temu specjalny obrzęd. Mianowicie, diakon zwracał się w kierunku zgromadzenia i mówił: „jeśli ktoś jest katechumenem, niech wyjdzie; jeśli ktoś jest heretykiem, niech wyjdzie; jeśli ktoś jest pokutnikiem, niech wyjdzie”. Wszyscy oni musieli w tym momencie opuścić kościół, bo właśnie zaczynała się część liturgii, w której – z powodu jej świętości – mogli uczestniczyć tylko „wierni”.

Modlitwę wiernych nazywamy też modlitwą powszechną, bo chcemy w niej realizować nasze powołanie nie tylko do ogarniania modlitwami naszych indywidualnych spraw czy też spraw lokalnej wspólnoty, lecz także do wstawiania się u Boga za całym światem, do realizowania otrzymanego na chrzcie „kapłaństwa powszechnego”. Jest to zatem zaproszenie, by w naszej relacji z Bogiem – jak w każdym zdrowym związku – nie skupiać się tylko na sobie, ale by ta relacja promieniowała dobrem na świat dookoła.

ŻYCZENIA

Tekst

Marta Skrocka

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu”

Nowy Rok. Radość, zabawa. Budzę się nad ranem i Pan pokazuje mi wczorajszy dzień, najpierw to, co dobre, a później wszystkie uchybienia. Niezauważenie potrzebujących, brak miłości, brak otwarcia na nieznanych ludzi. On, sama miłość, nie potrafi przejść obojętnie koło takiego mojego postępowania.

I jak zwykle to Jego: „Za mało kochasz!”.

Tracąc dla kogoś potrzebującego czas, pełnisz Jego wolę, chociaż czasami tak ciężko zrezygnować ze swoich pomysłów na wypełnienie danej chwili.

Pan Bóg ciągle uczy mnie czegoś nowego, choć wydaje się, że jest tak daleko, bo nie ma już tej bliskości, która towarzyszy powrotowi do Kościoła. A jednak, nadal prowadzi mnie za rękę, tyle, że żeby to dostrzec, muszę na chwilę odejść od siebie i spojrzeć na wszystko z dystansu.

Dostałam od niego wielu kochanych ludzi, takich, że jak teraz to piszę, to łzy stają mi w oczach. Z ludzkiego punktu widzenia, nie zasługuję na nich. Jestem okropną córką, siostrą, a i przyjacielom często nie jestem w stanie dać swojego czasu albo zrezygnować z ciągłego gadania o sobie, by w końcu zamilknąć i wysłuchać kogoś, kto tego potrzebuje. No, do kitu. A jednak On postawił ich na mojej drodze i związał nas czymś takim, że te moje uchybienia przestają mieć aż tak wielkie znaczenie. Czym? Swoją miłością. Czasami przychodziło mi do głowy, że może to ja jestem taka wspaniała, bo otacza mnie tylu dobrych ludzi. Bzdura. Wystarczy, że na chwilę odejdę od Niego, a widzę, jakim marnym człowiekiem jestem, ile we mnie egoizmu, pychy, chęci posiadania. Oni nie przychodzą do mnie, to nie ja ich zatrzymuję, to Ten, który we mnie mieszka. Kiedyś to już gdzieś słyszałam, kiedyś już do tego doszłam. Ale w codziennej pogoni za lepszym życiem gdzieś to zagubiłam. Na szczęście trafiłam do Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego w Warszawie i tam mi to przypomnieli. Ludzie nie przychodzą do nas, oni nie tyle szukają nas, ile szukają Boga i On jest tym, kim mamy ich obdarować. Mamy im dać Jego troskę, współczucie, zainteresowanie, czas, Jego miłość. Tylko, żeby mieć co dać, trzeba najpierw wziąć. Karmić się Jego ciałem, modlić się, słuchać, tego, co On ma do powiedzenia. A ja się dziwiłam, że przez ostatnie trzy tygodnie wszelkie moje próby pokazania innym Boga spełzały na niczym. Skoro postawiłam Go na drugim czy trzecim miejscu w moim życiu, nie mogło być inaczej.

Własnymi siłami możemy naprawdę niewiele. Za to razem z Nim możemy zmieniać świat. Każdy z nas, ty i ja, możemy iść w świat i dając świadectwo naszym codziennym życiem, przybliżyć ludzi do Boga. Pokazywać, że można inaczej. Żyć, postępując sprawiedliwie, czasem rezygnując z zaszczytów czy wygranej, że da się przebaczać i nie życzyć źle naszym wrogom, że możliwa jest rezygnacja ze swoich planów, że można walczyć o czyste sumienie, nie kłamiąc, nie naginając prawdy. Że cierpienie, trudności mają głębszy sens, oczyszczają człowieka, pokazują, jak bardzo jest kruchy, jak bardzo potrzebuje innych ludzi. Że sukces i życie bez zmartwień wcale nie są wyznacznikami szczęścia.

Szczęście to poznanie powodu swojego pobytu na ziemi, zdanie sobie sprawę z tego, że ma się tu coś do zrobienia, coś, co nie zniknie wraz z naszą śmiercią. Szczęście to ludzie, którzy są obok nas. To, że nie jesteśmy samowystarczalni, ale potrzebujemy siebie nawzajem. Szczęście to radość, której nie zabijają przeciwności losu. To życie, które jest przygodą i ciągłym odkrywaniem czegoś nieznanego. Szczęście to piękno otaczającego świata, góry, morza, lasy, rzeki, dzika natura. Szczęście to słoneczny dzień po całym tygodniu szarugi. Szczęście to czyjś uśmiech, to poczucie, że ktoś się o ciebie zatroszczył, że ktoś potraktował cię tak, że w końcu poczułeś się wartościowym człowiekiem, piękną kobietą, prawdziwym mężczyzną. Szczęście to przekraczanie własnych granic, dokonywanie czegoś, co było ponad twoje siły. To zauważenie dobrych owoców tego, co z siebie dałeś innym ludziom, choć wszystko wydawało się bez sensu.

Szczęście to to ciepło, które wypełnia serce, gdy myślisz sobie, że dzięki Bogu, to był naprawdę piękny rok. Właśnie takiego poczucia życzę Wam pod koniec tego, dopiero co, rozpoczętego roku.

Adam Wiktor Siedlecki
Świeca

*Nawet nie zapłonęła
i nie zaznała ciepła
ani goryczy
choć wtopiona
w otoczenie
milczała w ciemności
i nie wskazała drogi
a była przewidziana
by zmienić się
w zamysł swego twórcy*

czym zatem jest

Z KOŚCIOŁA NA ULICE SZCZECINA - MISJA TALITHA KUM 2015

Tekst

Marcos Paulo de Jesus

Misjonarz Przymierza Miłosierdzia

Dorota Chudy

Przymierze Miłosierdzia w Szczecinie



Fot. Archiwum prywatne

Jak to się zaczęło w Brazylii...

Pierwsza Misja Talitha Kum rozpoczęła się w 2001 roku w mieście São Paulo. Był to czas przed Świątami Bożego Narodzenia, kiedy wspólnota Przymierze Miłosierdzia dopiero rozpoczynała swoją działalność. Pewnego razu, kiedy misjonarze ewangelizowali na ulicach, spotkali bezdomnego mężczyznę, który był w bardzo złym stanie. Leżał na schodach w centrum miasta, był mijany przez setki ludzi zmierzających do metra. Bardzo cicho powiedział misjonarzom: „Proszę pomóżcie mi! Ja tu umieram!”. Słyszając ten cichy krzyk o pomoc, młodzi ludzie zadzwonili po pogotowie. Kiedy karetka nie przyjechała po długim oczekiwaniu, misjonarze zabrali mężczyznę do samochodu, którym przyjechali i zawieźli go do szpitala. Lekarze mówili, że są szaleni, bo ten człowiek mógł umrzeć w trakcie podróży, jednak misjonarze byli bardzo zdeterminowani, by pomóc opuszczonemu. Kiedy zdjęli jego ubrania, zobaczyli skórę, która była chora, brudna i pełna pasożytów. Lekarze rozpoczęli interwencję i oczyścili chorego. Po dwóch godzinach misjonarze odwiedzili mężczyznę, by zobaczyć, jak się czuje, wtedy on podziękował im za pomoc i mówił, że modlił się w tym czasie, o to, aby nie umierać jak zwierzę, ale jak prawdziwy człowiek. Tego wieczoru ten człowiek umarł.

Zrozumieliśmy wtedy, że to jest naszym obowiązkiem, by pochyłać się nad ludźmi ubogimi duchowo, materialnie. São Paulo to duże miasto, przez które przechodzą miliony osób, a nikt nie zauważa potrzebujących. Stąd narodziło się nasze pragnienie, by ewangelizować na ulicach, na placach, w więzieniach i w ubogich dzielnicach na różny sposób: muzyką, tańcem, poprzez rozmowę. Jezus, który się narodził, przyszedł po to, by nas zbawić! Tak narodziła się Misja Talitha Kum.

Misję w Brazylii rozpoczynamy dniem, który jest poświęcony formacji wszystkich ewangelizatorów. Każdego kolejnego dnia przygotowujemy się na jednym lub dwóch placach w centrum miasta. Nasz „plan” ewangelizacji jest bardzo prosty. Zaczynamy od tańca, który jest bardzo dynamiczny, są to brazylijskie rytmy. Następnie grupa teatralna przygotowuje krótki teatr, aby zwrócić uwagę przechodniów, po występie jedna osoba głosi kerygmat z krótkimi świadectwami. Chcemy powiedzieć wszystkim, że Jezus przyszedł na ziemię, aby nas zbawić! Po głoszeniu jest jeszcze moment modlitwy. Wszystko to trwa 20 minut, a kiedy się kończy, zaczynamy ten schemat od nowa, zapraszając nowe osoby i tak jest przez cały dzień misji. Codziennie prowadzimy na ulicy moment uwielbienia z Najświętszym Sakramentem, który nazywamy „Świętowaniem życia”. Po godzinnym uwielbieniu jest msza święta na placu. Osoby, które chcą, mogą przystąpić do sakramentu spowiedzi.

Na jednej z ewangelizacji poznaliśmy młodą dziewczynę o imieniu Bruna. Była zafascynowana ciężką rockową muzyką, świadczył o tym jej strój, miała bardzo dużo kolczyków. Bruna była z kolegami, wspólnie wybierali się do klubu rockowego. Kiedy przechodzili blisko placu Katedralnego w Sao Paulo, słyszeli muzykę z ewangelizacji i spotkali misjonarzy. Bruna przypomniała sobie wtedy ten czas, kiedy jeszcze chodziła do kościoła. Poczuła, że bardzo tęskni za Panem Bogiem. To było dla niej mocne doświadczenie. Kolejnego dnia misji wróciła do nas, aby razem z nami ewangelizować. Mówiła, że znalazła tam to, czego szukała i czego jej tak bardzo brakowało. Bruna jest w naszej wspólnotie do dzisiaj i dzieli się wiarą z innymi.

Znamy wiele świadectw, które potwierdziły, że ta misja jest bardzo potrzebna. Po jednym z występów teatralnych na placu nasza misjonarka zbliżyła się do pewnej kobiety, by pomodlić się z nią. Ta kobieta powiedziała, że już nic więcej nie jest jej potrzebne, że wszystko, co chcieli wyrazić, zostało już pokazane przez teatr. Misjonarka zrozumiała, że Dobra Nowina może dotrzeć już przez samą sztukę, przez teatr. Tak jak powiedział św. Franciszek z Asyżu: „Głoś Ewangelię w każdym czasie, a kiedy trzeba, używaj do tego słów.”

Cały tydzień ewangelizacji kończy się wielkim wydarzeniem, kiedy koncentrujemy wszystkich ewangelizatorów w jednym miejscu. Mamy przygotowaną scenę, z której ewangelizujemy. Na zakończenie misji ksiądz biskup odprawia mszę świętą. Następnie zaczynają się koncerty zespołów katolickich, zabawy animowane przez Dj-ów, występują tancerze. Bawimy się, pokazujemy, jak dobrze jest przeżywać swoją młodość z Panem Bogiem. Od roku 2007 Misja przestała być dziełem jednej wspólnoty – Przymierza Miłosierdzia. Nasz kardynał, Odillo Scherer, zrozumiał, że misja ewangelizacji powinna szerzyć się na cały Kościół. Jest teraz dziełem całej archidiecezji.

Nasza Misja Talitha Kum 2015 w Polsce jest dziełem archidiecezjalnym, do którego zaproszone są wszystkie wspólnoty. Pragniemy, aby każda z nich ewangelizowała zgodnie ze swoim charyzmatem, tak jak chce i potrafi. Wybrano temat przewodni misji zgodny z fragmentem Ewangelii wg św. Jana (J 4,15). Bóg jest żywy, jest pośród nas, kocha i chce nas zbawić!

Misja zaczyna się 24 maja od rekolekcji ewangelizatorów, zakończonych mszą świętą i błogosławieństwem arcybiskupa. Ewangelizacja będzie trwać cały tydzień. W tym czasie wszystkie wspólnoty będą ewangelizować na ulicach, placach miasta, w szpitalach i w centrum handlowym. Będzie można skorzystać z sakramentu spowiedzi, wziąć udział w adoracji Najświętszego Sakramentu i w mszach świętych na placach Szczecina. Misja zakończy się w niedzielę, 31 maja, kiedy spotkamy się wszyscy w jednym miejscu. Będzie przygotowana scena i całonocny, bogaty program dla rodzin i młodzieży. Ostatniego dnia, wieczorem, odbędzie się msza święta, a po niej koncert w ramach Cristoteki. Mamy nadzieję, że to wydarzenie zapoczątkuje tego typu inicjatywy w Szczecinie.

Dla osób ze wspólnot, które chcą wziąć udział w Tygodniu Ewangelizacji odbędą się rekolekcje w lutym i w maju. Będzie to czas przygotowania dla wszystkich ewangelizatorów.

Fot. Archiwum prywatne





Fot. Archiwum prywatne

Osoby, które chcą dołączyć do misji, podzielić się swoimi pomysłami, służyć swoim talentem prosimy, by zgłosiły się, pisząc na nasz e-mail: misja2015@kuria.pl

Prosimy o modlitwę w intencji Misji Talitha Kum 2015!

Fot. Archiwum prywatne

